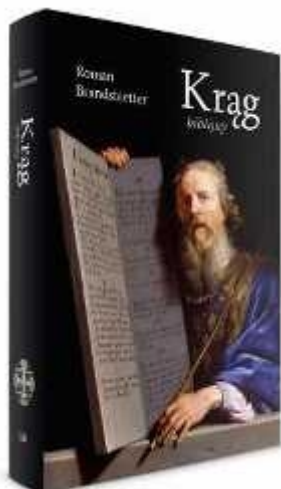


## Lament nieczytanej Biblii



Stoję na najwyższej półce twojej domowej biblioteki, wciśnięta między stare, pożółkłe, od wielu lat nietknięte tomy [encyklopedii Orgelbranda](#), do których jestem podobna formatem i objętością. I tak stojąc od wielu lat niedostrzeżona, nieomal niewidzialna, spokojnie medytuję nad moim niewesołym losem. Tematem moich najczęstszych medytacji jest pytanie: **Po co kupiłeś mnie, człowieku, po co zapłaciłeś za mnie trzysta złotych, po co dźwigałeś mnie w teczce przez miasto i po co mnie przyniosłeś do domu? Po co?** Czy po to, aby przerzucić kilka moich stron, przeczytać pobieżnie na chybił trafił kilka wybranych wersetów, spojrzeć na mnie z bogobojnym drżeniem i odstawić nabożnie na najgórniejszą półkę

w księgozbiorze?

Pamiętam, jak raz podczas przyjęcia w twoim domu, ktoś w towarzyskiej rozmowie błędnie zacytował słowa Chrystusa, ktoś inny je sprostował, a gdy wybuchła między rozmówcami sprzeczka, który z cytatów jest właściwy, jeden z adwersarzy prosił cię o przyniesienie Pisma Świętego. Podniosłeś głowę i spojrzałeś w moim kierunku. Pomyślałam z radością, że wreszcie wybiła moja godzina, że podejdziesz do półek, i wspiąwszy się nieco na palcach, ujmiesz mnie za gruby grzbiet i wyciągniesz spomiędzy pożółkłych tomów encyklopedii Orgelbranda. Ale próżna była moja nadzieja. Twój wzrok obojętnie mnie minął, prześlizgnął się po mnie jak po niewidzialnym duchu, przez ułamek sekundy błąkał się po niższych półkach i - zatrzymał się bezradnie na twarzach twoich rozmówców: „*Nie wiem, gdzie jest... Nie wiem, gdzie ją postawiłem...*” - rzekłeś.

Był czas, gdy przypuszczałam, że nabyłeś mnie po to, by móc w razie potrzeby pochwalić się moją obecnością w twojej bibliotece. Teraz dowiodłeś swoją odpowiedzią, że nie miałeś zamiaru stosować wobec mnie snobistycznego nawyku, który mimo wszystko mógłby być częściowym wytłumaczeniem mojej egzystencji pod twoim dachem. Twoją odpowiedzią rozwiąłeś jeszcze jedno moje złudzenie. Nie wiesz, gdzie jestem... Zapomniałeś, gdzie mnie postawiłeś... Słowa te wypowiedziałeś obojętnie, bez niepokoju, który zazwyczaj towarzyszy myślom o przedmiotach zaginionych, zawieruszonych, zapodzianych.

Z bólem zrozumiałam, że minęła mnie wielka szansa wyjścia z tego kraju wygnania, jakim jest dla mnie twój księgozbiór. Czy nigdy już nie nastąpi mój exodus? Czy nigdy już nie będę strażować na twoim nocnym stoliku, czy nigdy nie spocznę na twoim biurku, przy którym pracujesz, albo na twoim stole, na którym krajesz chleb?

**Więc po co kupiłeś mnie, człowieku? Po co zapłaciłeś za mnie trzysta złotych, po co dźwigałeś mnie w teczce przez miasto i po co przyniosłeś do domu? Po co?**

A potem zdarzyło się coś, co wzbudziło we mnie znowu nadzieję na moje rychłe wyzwolenie z zapomnienia, na które mnie lekkomyślnie skazałeś. Twoje jedyne dziecko ciężko zachorowało. Wzywałeś lekarzy, sławnych profesorów. Nic nie pomogły lekarstwa i zabiegi. Dziecko twoje umarło, a ty pogrążony w bólu i rozpacz siedziałeś w swoim gabinecie, w fotelu, przy zapuszczonych zasłonach i nieruchomym wzrokiem patrzałeś w mrok zalegający pokój. Nie mogłeś zrozumieć sensu śmierci twojego dziecka, począłeś wątpić o sensie własnego życia, nie umiałeś dociec, dlaczego cierpi niewinne dziecko, a grzesznik żyje i bezkarnie tuczy się krzywdą bliźniego, dlaczego bezlitosny los na ślepo w człowieka uderza. I wtedy serce we mnie gwałtownie zabiło, bo pomyślałam, że właśnie teraz nadeszła chwila, gdy wstaniesz z fotela, zapalisz światło elektryczne i zaczniesz mnie szukać, pospiesznie szukać, gorączkowym spojrzeniem biec będziesz po ozdobnych grzbietach książek, i wreszcie po tyłu, tyłu latach znajdziesz mnie wciśniętą między tomy starej encyklopedii, strząsniesz ze mnie siwy pył, otworzysz i wyczytasz w moich wersetach słowa pociechy o życiu, śmierci i nieśmiertelności. I znowu się rozczarowałam. I znowu przeżyłam jeszcze jedno złudzenie. Ostatnie. Nie wstałeś z fotela i nie zaświeciłeś światła elektrycznego. Siedziałeś bez ruchu, pogrążony w rozpacz z niezliczonymi zapytaniami na ustach, które nie umiały ci udzielić odpowiedzi.

**Więc po co kupiłeś mnie, człowieku? Po co zapłaciłeś za mnie trzysta złotych, po co dźwigałeś mnie w teczce przez miasto i po co przyniosłeś do domu? Po co?**

A potem umarła twoja żona, a ty ugiąłeś się pod nowym ciosem, stałeś się niedołężnym starcem, przestałeś wychodzić na miasto i tylko przechadzałeś się po pustym mieszkaniu, od czasu do czasu przystawałeś w oknie, patrzałeś na ulicę, na spieszących przechodniów, nie rozumiejąc, po co oni żyją, po co sam jeszcze żyjesz i po co istnieje świat.

I pewnego dnia umarłeś.

Szybko zjawili się spadkobiercy i likwidując mieszkanie, kiwali smutnie głowami nad twoim doczesnym majątkiem. Jeden znalazł mnie wśród książek zrzuconych bezładnie na podłogę. Schylił się, podniósł mnie i obejrzał, otrzepał mnie z grubej warstwy pyłu i rzekł drżącym od tkliwego wzruszenia głosem do stojącego obok młodzieńca: „*Widzisz? Twój stryj nieboszczyk, Panie świeć nad jego duszą, był pobożnym człowiekiem. Miał Biblię. Weź sobie z niego przykład*”.